

Babski uniwersytet opozycyjny

Marcin Zwolski

► Budynek ośrodka dla internowanych kobiet w Gołdapi, lipiec 1983 roku

Fot. ze zbiorów Sławomiry Masłowskiej

Wykłady, konspiracyjna prasa, w razie potrzeby – głódówka. Kobiety internowane w stanie wojennym w Gołdapi za wszelką cenę starały się obronić przed apatią, zachować solidarność i wytrwać w oporze.

Pierwszy transport internowanych opozycjonistek do gołdapskiego Ośrodka Wczasowego Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji dotarł 6 stycznia 1982 roku. W ciągu kilku kolejnych miesięcy do ośrodka przywieziono w sumie 392 kobiety. „Przyjechały [...] [Halina] Mikołajska, [Anna] Walentynowicz, różne schorowane chłopki, dla których pobyt w Gołdapi był pierwszym wolnym czasem w ich pracowitym, wiejskim życiu. I wiele innych, mądrych, szlachetnych, małostkowych, społecznie, karierowiczek. Normalne polskie kobiety – przestraszone i odważne” – tak scharakteryzowała swoje koleżanki z zamknięcia Izabela Cywińska w książce pod redakcją Andrzeja Romana *Komedianci. Rzecz o bojkocie*. Już miesiąc po uruchomieniu ośrodka internowania oficerowie MSW alarmowali, że ta zbieranina kobiet, których jedyną cechą wspólną był krytyczny stosunek do obowiązującego

jącego socjalistycznego ustroju, jedno czy się i „usztynia” w opozycyjnych postawach. Nic z tym jednak nie zdołali zrobić. Organizacyjne ułatwienie, jakim dla aparatu represji było przetrzymywanie wszystkich odosobnionych kobiet w jednym miejscu, uznano za ważniejsze niż zagrożenie wynikające z integracji tego środowiska. Wydaje się, że była to błędna decyzja z punktu widzenia obozu władzy. „Popelnili straszny błąd, bo tak naprawdę światopogląd, świadomość, bojowość i determinacja tych kobiet tam się ukształtowała. Gdyby oni trzymali nas oddzielnie, to opozycja w stanie wojennym i potem całkiem inaczej by wyglądała. A tak, to był wspaniały opozycyjny uniwersytet” – mówiła mi w 2007 roku Halina Sarul, jedna z internowanych. I trudno się z nią nie zgodzić.

W złotej klatce

Tworzenie wydzielonych stref dla więźniów odrębnych kategorii jest problemem organizacyjnym w każdym systemie więziennym. Najprostszym rozwiązaniem jest zorganizowanie specjalnych jednostek penitencjarnych dla kobiet, młodzieży czy innych mniejszości więziennych wymagających odosobnienia. Dlatego też po kilku dniach od wprowadzenia stanu wojennego powstał pomysł powołania ośrodka dla internowanych kobiet. Miał on zostać urucho-

miony w przeznaczonym dla kobiet Zakładzie Karnym Bydgoszcz-Fordon. Ostatecznie zdecydowano jednak, że ze względów propagandowych lepsze będzie stworzenie ośrodka funkcjonującego poza dotychczasowym systemem penitencjarnym. Zadanie zorganizowania takiego miejsca powierzono dyrektorowi Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Olsztynie, płk. Romanowi Topolskiemu. 30 grudnia 1981 roku wysłał on trzech swoich podwładnych do Gołdapi, aby obejrzeni znajdujący się w tej niewielkiej miejscowości przy granicy z ZSRS ośrodek wczasowy „Radia i Telewizji” – jak go zazwyczaj określano – „pod kątem ewentualnego wykorzystania tego obiektu na ośrodek odosobnienia dla internowanych kobiet”.

Ośrodek był nowy (zbudowany w 1977 roku) i zapewniał wczasowiczom dobre jak na owe czasy warunki. Funkcjonariusze odnotowali, że był oddalony od miasta i innych zabudowań oraz otoczony lasem, co chroniło go przed wzrokiem ludzi z zewnątrz. Zwrócili też jednak uwagę, że nie miał ogrodzenia, co w połączeniu z brakiem oświetlenia otaczającego go terenu mogło prowokować ucieczki. Problemem mogły też stać się brak krat w szybach i balkony łączące poszczególne pokoje. Mimo to funkcjonariusze przygotowali plan rozmieszczenia w obiekcie dwustu internowanych. Decyzja zapadła ►

Fot. ze zbiorów Anny Marczyk

– w ciągu kilku dni ośrodek miał zostać przekształcony w „złotą klatkę”.

Począwszy od następnego dnia do Gołdapi przyjeżdżali kierowani tu służbowo funkcjonariusze Służby Więziennej z jednostek penitencjarnych północno-wschodniej Polski. Jednocześnie służbę w ośrodku pełniło około dwudziestu funkcjonariuszy, panowała wśród nich jednak spora rotacja. Rolę „ogrodzenia” miały pełnić posterunki wojskowe rozmieszczone gęsto wokół obiektu, złożone z żołnierzy stacjonującej w Białymstoku Podlasko-Mazurskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (sześćdziesięciosobowy oddział był zmieniany co miesiąc). Personel pomocniczy – kucharki, sprzątaczkę, palaczy itp. (w sumie ponad trzydzieści osób) – rekrutowano spośród dotychczasowych pracowników ośrodka wczasowego.

Ośrodkiem kierował oficer Służby Więziennej, pełniący obowiązki naczelnika – przez internowane nazywany komendantem. Pierwszym został kpt. Kazimierz Rolka z Zakładu Karnego w Iławie. 1 kwietnia 1982 roku zastąpił go kpt. Juliusz Pobłocki ze Sztumu (który później odpowiadał za słynną pacyfikację ośrodka w Kwidzynie), a jego z kolei por. Kazimierz Paluszewski z Iławy, który kierował ośrodkiem od 3 maja do końca jego funkcjonowania. Ponad wszystkimi, także naczelnikiem ośrodka, stała kilkusobowa grupa suwalskich funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy odpowiadali za zabezpieczenie obiektu i inwigilację znajdujących się w nim kobiet. Tą „specgrupą” kierował najpierw kpt. Stanisław Wierzbicki, później kpt. Jan Okrągły.

► Stempel „pocztowy” wykonany przez internowane w Gołdapi



Fot. ze zbiorów Ewy Błezieżin



► Karty wykonane przez internowane w Gołdapi

Zesłane na wczasy

Gdy do ośrodka dotarł pierwszy transport internowanych, obiekt nie był jeszcze przystosowany do nowej roli. Przywiezione kobiety pomagały w przygotowywaniu kolejnych pokoi, przynosząc niezbędne wyposażenie z magazynu. Przy tej okazji zaopatrzyły się w pierwsze odbiorniki radiowe, wykorzystywane później w działaniach konspiracyjnych wewnątrz ośrodka.

10 stycznia do Gołdapi dotarły pierwsze z dużych transportów – w sumie ponad siedemdziesiąt kobiet. Największą liczbę internowanych, ponad 130, ośrodek przyjął 15 stycznia. Co kilka dni przyjeżdżało jeszcze potem kilka, kilkanaście kolejnych osób, a niektóre zwalniano. Można jednak powiedzieć, że od połowy stycznia w ośrodku zaczęło się normalne „internowane” życie.

Początki w Gołdapi dla każdej internowanej były trudne. Po pierwszym szoku, związanym z podróżą na północno-wschodni kraniec kraju (nikt nie mówił internowanym, gdzie jadą, więc sądząc po kierunku, spodziewały się często wywózki do Związku Sowieckiego), następował kolejny, będący reakcją na luksusowe wręcz warunki panujące w ośrodku. Internowane zastanawiały się, dlaczego umieszczono je w takim miejscu. Bały się, że władza chce to jakoś wykorzystać przeciwko nim. Pod-

świadomie czuły, że lepiej byłoby im w zwykłym więzieniu – tam wszystko byłoby prostsze. „Ta sytuacja miała w sobie coś schizofrenicznego – zesłanie na bezterminowe wczasy” – wspominała Alicja Kulaszka w 2008 roku w magazynie „Głosu Pomorza”. Słowa te potwierdziła Alina Pieńkowska w książce Stanisława Grzonkowskiego i Waldemara Szkieli *Łączy nas Solidarność*: „W Gołdapi było gorzej niż w innych więzieniach. W tamtych byli klawiszę, był przeciwnik, a tu niby mogłyśmy wszystko, niby było poczucie wolności, ale naprawdę wcale go nie było”. Aby nie zapomnieć, gdzie są, internowane cały czas nazywały celami pokoje, w których zostały umieszczone.

W ośrodku panował rygor więzienny, wyznaczony przez specjalny regulamin. Obejmował on rozkład dnia, przepisy dotyczące widzeń, spacerów, paczek, listów (kontrolowanych i cenzurowanych). Okna i drzwi były pozbawione klamek, wyjścia na balkony i tarasy były pozabijane gwoździemi. Warunki te stopniowo łagodzone, co w dużej mierze było efektem ciągłej walki internowanych z regulaminem.

Najbardziej uciążliwa była jednak rozłąka z rodzinami i całym światem zewnętrznym. Do tego dochodziła podsycona przez SB wzajemna nieufność: „Panowała jakaś fobia podejrzliwości.

Nie wiem, dlaczego tak było, to nie miało żadnego sensu [...]. Być może tęsknota za wolnością wyzwala różne fobie?” – tak to zapamiętała Ewa Bugno-Zaleska (cytat za książką Ewy Kondratowicz *Szminka na sztandarze*). Jeśli do tego dodać trudną do zniesienia świadomość bezterminowego uwięzienia, zrozumiałe jest, że stan psychiczny internowanych kobiet z dnia na dzień się pogarszał.

Wykład, gazetka, głodówka

„Gołdapianki” starały się walczyć z ogarniającą niemal je wszystkie apatią poprzez wspólne zajęcia artystyczne, oświatowe, a nawet ćwiczenia fizyczne. Organizowały wspólne śpiewy, podziwiałały występy indywidualne i uczyły się wszystkiego, co inne koleżanki były im w stanie przekazać – obcych języków, historii czy podstaw prawa. Zawiadujący ośrodkiem funkcjonariusze zakazywali tych zajęć, ale okazywało się to walką z wiatrakami – zajęcia przerwane w jednej sali były szybko wznawiane w innej. Najbardziej doświadczone opozycjonistki chciały pójść krok dalej i stworzyć Wewnętrzno-gołdapski Uniwersytet Opozycyjny. Ten pomysł skutecznie jednak zablokowała Służba Bezpieczeństwa, wysyłając 26 inicjatorek do obozu w DarłóWKU.

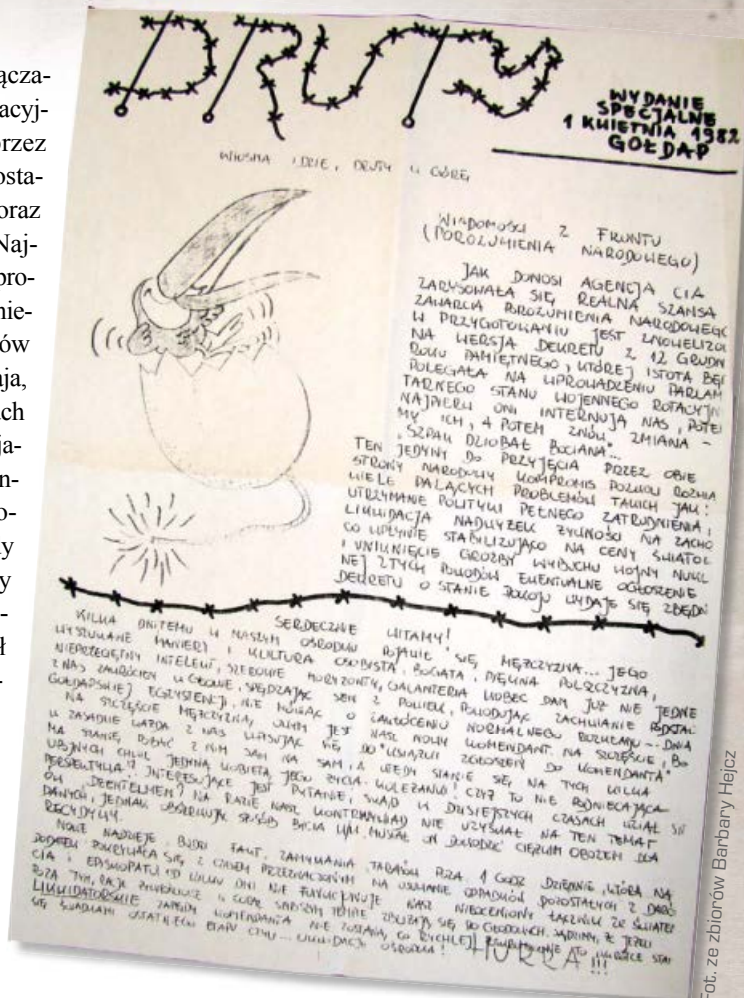
Inną formą aktywności internowanych była dystrybucja niezależnych informacji. Kobiety dysponowały radiami ukradzionymi z magazynu; inne odbiorniki przekazali pilnujący ośrodka żołnierze, a niektóre montowano też na miejscu z przemyconych w trakcie widzeń części. Dzięki nasłuchowi Radia Wolna Europa i innych rozgłośni możliwe było stworzenie własnej, niezależnej prasy. Po pokojach krążyły – pisane przez kalkę i wielokrotnie przepisywane – różne „wewnętrzno-gołdapskie” gazetki, takie jak np. „Informator” czy „Internowanka”. W czasie licznych kłopotów SB i Służba Więzienna znajdowały nie tylko owe piśmielki, ale też różne rysunki, teksty piosenek, wiersze czy pieczęcie wykonywane z linoleum. Materiały te były konfiskowane. Drugie tyle wy dostało się jednak na zewnątrz i stanowi do dzisiaj dowód na kreatywność odosobnionych kobiet.

„Gołdapianki” włączały się w akcje protestacyjne organizowane przez opozycjonistów pozostających na wolności oraz inicjowały własne. Najbardziej dramatyczny protest miał miejsce w zniesione przez komunistów święto narodowe 3 Maja, gdy na dachu, balkonach i w oknach ośrodka pojawiły się wykonane konspiracyjnie flagi, proporzyczki i napisy. Gdy internowane odmówiły ich usunięcia, naczelnik Poblocki zarządził interwencję. „Esbecy próbowali nas zepchnąć, ale nas było za dużo. Wezwali posiłki. Przybył uzbrojony oddział plus cała ekipa z ośrodka. Dziewczyny także stawiały się do walki w komplecie. [...] Oddział napierał, dziewczyny odparowały. Dzielniejsi bojownicy próbowali przedrzeć się do środka. Wrzaski, piski, śpiewy. Z wrażego obozu okrzyki: – »Niech mnie pani nie gryzie! Niech mnie pani nie szczypie«, itp. Nagle szklana ściana zaczęła falować. – »Za chwilę wylecicie razem ze ścianą!« – wrzasnął jeden. – »Ale razem z wami« – usłyszał. Potem nastąpił już sygnał do odwrotu. Bastion został obroniony” – wspominała Małgorzata Bartyzel w książce *Dekret na czarownicę* pod redakcją Zofii Gromiec.

W kolejną „miesięcznicę” wprowadzenia stanu wojennego, 13 maja, 98 ze 140 znajdujących się wówczas w Gołdapi internowanych rozpoczęło – w geście poparcia dla walczącego społeczeństwa – głodówkę. Większość wytrzymała w niej trzy dni, a niektóre kilka dni dłużej.

Stół bilardowy i rekolekcje

Wszystkie te wspólne działania, choć świetnie integrowały środowisko opozycjonistek, nie mogły zastąpić kontaktu



► Konspiracyjna gazetka wydawana przez internowane w Gołdapi

z bliskimi. Z biegiem czasu udział internowanych w wymienionych wyżej inicjatywach był coraz mniej liczny – wygrywała apatia. Barbara Malak, internowana psycholog, nie nadążała rozmawiać ze wszystkimi koleżankami, które potrzebowały jej pomocy. W tej sytuacji nieoceniona stała się opieka duszpasterska.

Biskup warmiński Jan Władysław Obłąk odwiedził ośrodek już 15 stycznia. Odprawił mszę św., rozmawiał z internowanymi. Przed odjazdem wymógł na naczelniku Rolce zgodę na regularne msze dla internowanych, które miał odprawiać ks. Aleksander Smędzik, proboszcz miejscowej parafii. Cotygodniowe nabożeństwa w świetlicy ośrodka – ze stołem bilardowym pełniącym funkcję ołtarza – stały się niemal symbolem gołdapskiej „interny”. Uczestniczyły w nich wszystkie internowane, nawet niewierzące. „To są najpiękniejsze rekolekcje w waszym ►

Fot. ze zbiorów Barbary Hejz



Fot. ze zbiorów Ewy Blerezin i Wiesławy Białeńskiej

życiu. Splota się wasza modlitwa z waszym cierpieniem” – mówił im ks. Smędzik. Rozmowy z kapłanem podtrzymywały kobiety na duchu, na nowo zaszczyliły nadzieję, dawały siłę na przetrwanie kolejnego tygodnia.

Ksiądz Smędzik, tak jak i inni kapłani, którzy sporadycznie odwiedzali ośrodek, nie ograniczał się do pomocy duchowej. Przywoził dary, pochodzące głównie z pomocy napływającej z zagranicy: żywność, środki higieny, lekarstwa. Z ośrodka wynosił zaś grypsy.

Wiele dobrego zawdzięczają też „gołdapianki” opiekującym się nimi lekarzom. Chociaż same, dzięki obecności wśród nich lekarek i pielęgniarek, zorganizowały wewnątrzobozową służbę zdrowia, wymagały opieki specjalistycznej. W ośrodku zorganizowano ambulatorium, w którym pracowali lekarze z Gołdapi. Gdy to nie wystarczało, chore były kierowane do okolicznych szpitali. Lekarze przynosili grypsy, a w szpitalach umożliwiali internowanym kontakt z rodziną. Choroba, nieraz symulowana, oznaczała więc chwilę oddechu od ciągłej kontroli. Dawała też nieraz szansę przemycenia do ośrodka zakazanych towarów: „Bardzo dużo z nas jeździło do dentysty, do ginekologów, bo to najłatwiej było udać. Wtedy pielęgniarki wkładały nam w kieszeń herbatę, papierosy, grypsy. Kiedyś Halina Sarul pojechała do okulisty do Giżycka i przywozła pół litra wódki” – relacjonowała mi w 2002 roku Teresa Steckiewicz.

„Podpisz lojalkę, bo mama nie przeżyje”

Kontakt ze światem zewnętrznym zapewniał też czasem pilnujący ośrodka żołnierz. Niektórzy z nich chętnie pomaga-

▶ Stemple „pocztowe” wykonane przez internowane w Gołdapi

li w przekazaniu informacji czy grypsu. Należy jednak pamiętać, że żołnierze byli pilnie obserwowani przez esbeków, a niektórzy z nich współpracowali z SB, donosząc na przykład, z którego okna internowane usiłowały przekazać gryps.

Odosobnienie internowanego w stanie wojennym połączone było z próbą jego złamania i wymuszenia obietnicy zaprzestania opozycyjnej działalności, czasem potwierdzonej podpisaniem tzw. lojalki. W wielu przypadkach osłabieni izolacją i pozbawieni wsparcia rodziny oraz przyjaciół internowani byli namawiani, perswazją i szantażem, do podjęcia tajnej współpracy z SB.

Ośrodek w Gołdapi nie był wyjątkiem. Funkcjonariusze z całego kraju przyjeżdżali na ten kraniec Polski, aby podjąć próby przekonania przebywających tu kobiet, że trwanie w dalszym oporze nie ma sensu. Atmosferę takich rozmów oddała Maria Dmochowska w *Dekrecie na czarownicę*: „Studentkom mówiono o tym, że studia zostały wznowione, że nigdy już nie dogonią koleżanek, matkom małych dzieci, że ich synkowie czy córeczki zaczęły się jękać czy moczyć w nocy z nerwów i tęsknoty, starsze dzieci się nie uczą, mężowie chodzą samopas itd.”. Niektóre z tych informacji były prawdziwe, a esbecy robili wszystko, żeby dotarły do internowanych. Od członków rodzin płynęły bowiem dramatyczne wiadomości – niektórzy chorowali, mieli wypadki, dzieci pozbawione matczynej opieki nie dawały sobie rady. Halina Sarul dostała od siostry gryps, być może umyślnie przepuszczony przez kontrolę: „Siostrzyczko, podpisz wszystko, co chcą, bo mama tego nie przeżyje”.

Szczególny dramat dotknął Halinę Gaińską, którą poinformowano, że zmarł jej syn, jednocześnie uzależniając udzielenie przepustki na jego pogrzeb od podpisania przez nią lojalki. Odmówiła, a pozostałe internowane ogłosiły natychmiastowe podjęcie głodówki. Kilka godzin później – po serii rozmów telefonicznych pomiędzy ośrodkiem, SB i kierownictwem Służby Więziennej – zrozpaczona matka otrzymała przepustkę, a koleżanki zrzuciły się na taksówkę, którą Gaińska mogła zdążyć na pogrzeb.

Kobiety przetrzymywane w Gołdapi szybko zdały sobie sprawę z propagandowego celu ośrodka. Dlatego też, gdy odwiedzały je delegacje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża lub zagraniczni dziennikarze, tłumaczyły, że jest to miejsce pokazowe i prosiły o wizytację pozostałych ośrodków odosobnienia.

Ostatnie 24 internowane wyszły na wolność 24 lipca 1982 roku. Czekają na nie rodziny, a także niektóre koleżanki wypuszczone wcześniej. Gdy zwolnione kobiety minęły szlaban ośrodka, wyciągnęły ukryte polskie flagi narodowe i transparent z napisem „Solidarność”. Idące z flagami, transparentem i śpiewające opozycyjne piosenki zostały nagrane przez obecną na miejscu ekipę amerykańskiej telewizji NBC. Taki obraz „gołdapienek” poszedł w świat.

Internowane w większości nie wróciły do poprzedniego życia. Utrudniano im kontynuację studiów lub powrót do pracy na zajmowane wcześniej stanowisko. Niektórym rozpadły się rodziny, inne zmuszono do emigracji. Mimo tych trudności większość z nich wytrwała w oporze. Czy był to efekt ukończenia „gołdapskiego uniwersytetu”? Maria Dmochowska oceniała po latach: „Nasza twarda postawa doświadczonych działaczek trzymała mniej wyrobione dziewczyny, wychowywała je” (cytat za książką *Dekret na czarownicę*). Babski uniwersytet opozycyjny „Gołdap ’82” zdał swój egzamin. ■

dr Marcin Zwolski – historyk, pracownik OBEP IPN w Białymstoku, autor opracowania na temat ośrodka dla internowanych kobiet w Gołdapi do katalogu *Kobiety internowane. Gołdap 1982*, Białystok 2008

